

Jubileusz 50-lecia uzyskania dyplomu farmaceuty

Henryk Czyż

Florentynów

Jest pierwszy dzień września 1954 roku godzina 9. W sali wykładowej wydziału farmaceutycznego przy ulicy Lindleya 3 zgromadziło się ponad 100 kandydatów na magistrów farmacji, a wśród nich piszący te słowa. Wszyscy z niepokojem i przede wszystkim z ciekawością oczekujemy przyjścia dziekana, co też nam powie w tym tak niezwykle ważnym dniu naszego życia. Wkrótce w otoczeniu asystentów pojawił się pan średniego wzrostu, nieco korpulentny ze skąpym „wiankiem” siwych włosów na głowie i laską w lewej dłoni. Brak włosów z nawiązką kompensowały bujne siwe wąsy, lekko podkręcone do góry. Jego wygląd mówił sam za siebie, toteż od razu wiedzieliśmy, że jest to dziekan wydziału, profesor Adam Czartkowski. W tamtym dniu wydawał się groźnym profesorem, ale z upływem czasu zyskał naszą ogromną sympatię i między sobą nazywaliśmy Go „Dziadek Czartkowski” albo po prostu „Dziadek”.

Po powitaniu zakomunikował, że jesteśmy pierwszym rocznikiem po reorganizacji studiów farmaceutycznych i że będziemy uczyć się w trzech specjalnościach: 1) Kierunek aptekarski, 2) Kierunek analityczny, 3) Kierunek technologiczny.

Po udzieleniu niezbędnych informacji dodał, że nowy program przewiduje nie cztery lata, a pięć i pół roku ciężkich studiów, toteż mniej wytrwali mogą szukać szczęścia w innych uczelniach. Asystenci podzielili nas na sześć grup i polecieli zgłosić się na wykłady w następnym dniu.

Od pamiętnego dnia minęło 55 lat, toteż w maju bieżącego roku, dzięki pomocy finansowej i organizacyjnej władz Łódzkiej Akademii Medycznej, uroczyste świętowaliśmy 50-lecie uzyskania dyplomu magistra farmacji. Ze względów oszczędnościowych program obchodów ograniczyliśmy znacząco w stosunku do pierwotnych założeń, czyniąc to wspólnie z absolwentami wydziału lekarskiego i oddziału stomatologicznego oraz z absolwentami byłej Wojskowej Akademii Medycznej.

W spotkaniu uczestniczyło niespełna trzystu absolwentów. Powody absencji były różne, np. niektóre koleżanki tłumaczyły się, że trudno byłoby je rozpoznać, bo przez te pięćdziesiąt lat przybyło im po parę

kilogramów, i że tu i tam pojawiła się jakaś zmarszczka, których nie da się zatuszować. Jednak oprócz subiektywnych były też obiektywne powody nieobecności, jak choroby czy kalectwa oraz 128 osób już nieżyjących, a w tej liczbie 11 farmaceutów. Są to: Andrzej Kocot, Krystyna Tyślerowicz, Adam Broda, Stanisław Tryba, Zygmunt Zamiar, Urszula Floreńska, Alina Biwan, Barbara Dyziek, Zdzisław Juzefowicz, Walentyna Kusio i Małgorzata Nowak. Zmarłych uczciliśmy symboliczną minutą ciszy. Program uroczystości Złotego Jubileuszu uzyskania dyplomu był następujący: 30 maja 2009 roku w gmachu Wydziału Farmaceutycznego odbyło się spotkanie z władzami Uniwersytetu Medycznego. Po krótkich wystąpieniach rektora i przedstawicieli trzech wydziałów oraz przedstawicieli komitetu organizacyjnego wręczono nam dyplomy i tzw. „Złotą Księgę”.

Złota Księga zawiera skróty życiorysów i zdjęć sześćdziesięciu profesorów i wykładowców z lat 1954–1959. Są tam także ich dowcipnie wykonane karykatury. W dalszej części książki jest 170 zdjęć absolwentów i podstawowe o nich informacje. Na pozostałych stronach książki znajdują się wspomnienia z czasów studiów. Niektóre zawierają sporą dawkę humoru i pisane są w formie wierszowanej.

Po zakończeniu części oficjalnej farmaceuci zgromadzili się w sali wykładowej nr 1, gdzie swobodnie snuliśmy wspomnienia z tamtych lat. Zaczęliśmy od sprawdzenia listy obecności, ale nie po nazwisku, a według wówczas używanego przezwiska.

Każdy wywołany wstawał i potwierdzał obecność, co budziło ogólną wesołość. Przy tej okazji przywoływaliśmy z pamięci różne zdarzenia, np. pan dziekan profesor Czartkowski, sprawdzając naszą skromną wiedzę z dziedziny botaniki, zdenerwowany głęboką niewiedzą jednego z kolegów uderza laską w stół i wyrzuca delikwenta z gabinetu wołając: „Józefie!, Józefie!”, kiedy pedel Józef wpada do gabinetu, wtedy dziekan mówi „Natychmiast otworzyć górne okno, bo tu leniem śmierdzi”.

Z dziekanem wiąże się jeszcze takie zdarzenie: naprzeciw ulicy Lindleya znajdował się prywatny ogród, który nasza „umiłowana” partia postanowiła

udostępnić ludowi, jako miejsce na wypoczynek po codziennym trudzie i znoju. Toteż zburzono parkan okalający ogród i przystąpiono do wycinania niektórych drzew. Kiedy prof. Czartkowski zobaczył, że chcą wyciąć jedyny wówczas w Łodzi okaz Ginkgo biloba, z oburzeniem zawołał: „To drzewo reliktywne, nie wolno wycinać!”. Następnego dnia jest telefon z Komitetu Łódzkiego PZPR: „Towarzyszu dziękuję, dlaczego nie pozwoliliście wyciąć drzewa RELIGIJNEGO?!”. Po wyjaśnieniu pomyłki ten ponad 100-letni Ginkgo, choć nieco okaleczony stoi tam do dziś.

Pewnego razu jesteśmy na zajęciach z farmakologii i widzimy, że asystent zamilkł, przyłożył dłoń do czoła, jak gdyby raziło go światło i patrząc w koniec sali mówi: „Ani dziś, ani wczoraj nie wypitem choćby jednego kieliszka, a widzę białe myszki?!” Wszyscy oglądamy się do tyłu, a tam siedzi kolega Wiesiek J., po którym chodzą 3 myszki, a kolejne wychodzą z kieszeni i zza kołnierza marynarki. Rzeczywiście, to nie asystent był „po jednym”, ale nasz kolega chyba był po kilku?

Kiedyś dla naszej grupy zorganizowano wycieczkę do Krośniewic, gdzie kierownikiem apteki był mgr Dunin-Borkowski, farmaceuta wybitnie zasłużony dla kultury Polskiej. Apteka mieściła się w dawnym zajezdzie, w którym kwaterował Napoleon w drodze powrotnej spod Moskwy. Celem naszej wyprawy było zwiedzanie muzeum, które zorganizował mgr Dunin-Borkowski na bazie zbiorów rodziny Bacciarellich. Jednak większą część zbiorów to jego dorobek osobisty, dzięki wielkiej pasji i niewielkim pieniądzązom z pensji kierownika apteki. Po wielogodzinnym oglądaniu eksponatów Pan magister oddał nas w ręce swojej mamy. Była to już starsza dystygnowana pani, o urodzie typowej Włoszki, z pięknymi błękitno-srebrzystymi włosami. Po krótkich schodkach zaprowadziła nas do piwnic, gdzie rzędami ustawiono różnej wielkości gąsiorzy zapetnione nalewkami. Każdy z nas otrzymał niewielki kieliszek i chodząc od gąsiora do gąsiora degustowaliśmy trunki, przy czym Pani Borkowska (Bacciarelli) omawiała technologię ich wykonania. W rezultacie tego „zwiedzania” do Łodzi wracaliśmy niezwykle weseli, za wyjątkiem koleżanki Z.K., która cały czas popłakiwała, bo jak nam mówiła, wyobrażała sobie własny pogrzeb. Mój osobisty pożytek z tamtej wycieczki jest taki, że do dziś robię nalewkę pod nazwą „Bacciarellka”.

13 czerwca zorganizowaliśmy bal absolwencji w reprezentacyjnej restauracji pod nazwą „Sim” przy Placu Wolności w Łodzi. Po powitaniu gości i odczytaniu telegramów przez „O.M.C. mgra” H. Czyżę oraz przemówieniach ciała pedagogicznego nastąpiła pseudoartystyczna część programu. Gaudeamus dzięki wcześniej rozdany tekstom jakoś tam wyszedł, ale Polonez w naszym wykonaniu niewiele miał wspólnego z pierwowzorem! Koledzy i koleżanki mający do zaliczenia jeszcze jakieś egzaminy ochoczo zapraszały profesorów do tańca, licząc na ich życzliwość



Zajęcia praktyczne z botaniki w lesie koło Rzgowa (zdjęcie wykonane około roku 1955)

pamięć. Te zabiegi w stosunku do profesora Leyki widzimy na fotografii na stronie 464 Złotej Księgi.

W grudniu po pięciu i pół latach studiów żartobliwie tytułowano nas „O.M.C. Magister” a w pierwszych miesiącach 1960 roku otrzymaliśmy upragnione dyplomy. O zatrudnieniu nie martwiliśmy się, ponieważ w tzw. Demoludach nie mogło być bezrobotnych. Nasi absolwenci bardzo szybko znaleźli zatrudnienie, a niektórzy nawet nie mając jeszcze dyplomu. Większość z nas zatrudniono w aptekach i laboratoriach całego kraju, ale byli też koledzy pracujący w instytutach badawczych, w wyższych uczelniach, w szkołach średnich, na stanowiskach dyrektorów, itp. Kilka osób na stałe osiedliło się poza granicami kraju, a inni przebywali tam okresowo, np.: w Lagos, w Moskwie, Czechach, w Wietnamie, czy nawet w Korei.

Piszący te słowa pracował w Instytucie Medycyny Pracy, w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego, w Centralnym Ośrodku Techniki Medycznej, w Wojskowej Akademii Medycznej i w Doraźnych Siłach Zbrojnych O.N.Z. w Afryce.

Wielu uzyskało stopnie doktora nauk medycznych, jak np.: L. Kowalczyk, H. Wiśniewska i inni, a jedna z nas całkowicie poświęciła się pracy naukowej. Tą koleżanką jest Barbara Kostka. Stopień doktora uzyskała w 1971 roku, a doktora habilitowanego w 1993, na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej. Jej dorobek stanowi 45 prac oryginalnych, a wyniki badań przedstawiała na zjazdach naukowych w kraju i za granicą. Poza pracą badawczą uczestniczyła w działalności organizacyjnej uczelni, jak też poza nią, np. była członkiem Kolegium Przewodników Oddziałów Analityki Medycznej w Polsce. Była też wielokrotnie nagradzana i odznaczana, a 25 września br. Prezydent R.P. – Lech Kaczyński nadał jej tytuł profesora nauk farmaceutycznych.

Na chwilę wracam jeszcze do naszego spotkania jubileuszowego. Otóż po godzinnym plotkowaniu w sali nr 1 ogłosiliśmy przerwę do godziny 18, kiedy to ponownie spotkaliśmy się z lekarzami i stomatologami na bankiecie w znanej restauracji „SPATIF” przy alei



Prezydium i goście honorowi Ogólnopolskiego Sympozjum Farmacji Klinicznej zorganizowanego z okazji 50-lecia Apteki Szpitala Klinicznego WAM. Na zdjęciu od lewej: płk. mgr farm. Henryk Czyż – organizator Sympozjum, prof. dr hab. Regina Zielińska-Sowińska, gen. prof. dr hab. n. med. Władysław Tkaczewski – Rektor WAM, prof. dr. hab. Zofia Jerzmanowska – kierownik Katedry Chemii Ogranicznej, Sponsor Sympozjum, prof. dr hab. Jerzy Sykulski – kierownik Zakładu Farmacji Stosowanej, prof. dr hab. n. med. Hieronim Bartel – prorektor ds. nauki i szkolnictwa, komendant Szpitala Klinicznego WAM

Kościuszki. Po zażyciu niewielkich ilości C_2H_5OH , języki się rozwiązały, dzięki czemu dowiadaliśmy się kto ile ma dzieci, jakie są piękne i zdolne, ilu doczekano się wnucząt, a także kto się rozwiódł, a kto jedynie odrobinię zdradzał! Niektórzy z nas chwalili się osiągnięciami synów lub córek pracujących w zakładach naukowych w kraju i za granicą lub na prestiżowych stanowiskach administracyjnych. Jeśli chodzi o tańce i swawole, to nie przypominały tamtych sprzed 50 laty, bo nieco sptycony oddech i nadprogramowe kilogramy nie pozwoliły na takie wyczyny. Następnego dnia, a była to niedziela, część z nas uczestniczyła w Mszy Świętej w Bazylice Archikatedralnej, po której odbyło się spotkanie z Arcybiskupem Diecezji Łódzkiej.

Koledzy i koleżanki, chciałbym napisać o każdym z Was, o sukcesach zawodowych i w życiu rodzinnym, a szczególnie o tych, których los potraktował okrutnie. Zapewniam Was, że myśleliśmy i dużo mówiliśmy o wspólnie spędzonych z Wami chwilach w murach naszej Alma Mater. Tym którzy nie mogli uczestniczyć w naszej uroczystości życzymy szybkiego powrotu do zdrowia – *Et Ad Multos Annos*.

Życzenia te w imieniu uczestników spotkania przekazuje Henryk Czyż.

Otrzymano: 2010.01.01 · Zaakceptowano: 2010.01.15